Rok I. Lwów, 14. Lipca. 1877. **Nr. 14.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50: kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20: półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

OBRZĘD
PIERWSZEJ KOMUNII ŚW.
na wsi.

(Dok.). Zaczyna się msza św. Kazania z ambony w ten dzień nie ma, aby nabożeństwa nie przedłużać; tylko odczytuje kapłan po Credo ewangelię od ołtarza i ma z niej instrukcyę, nad 5 minut nie trwającą. Po swojej komunii odwraca się kapłan do klęczącej dziatwy i w te mniej więcej słowa przemawia:

Zbliżyła się już, dzieci kochane, chwila, w której przyjmiecie Pana Jezusa po pierwszy raz w życiu waszem, abyście Go odtąd częściej przyjmować mogły. O zaiste szczęśliwa to chwila! Nie ma dla człowieka na ziemi większego szczęścia, nad przyjmowanie komunii św. Gdy przyjmuje komunię św., dostępuje największego zaszczytu, bo się łączy z Istotą Najdoskonalszą, Bogiem. Gdy przyjmuje komunię św., dostępuje największego skarbu, bo przyjmuje Boga, Stwórcę i Pana wszystkich rzeczy. Jak to dla tego gorąco święci Pańscy pragnęli komunii św. Św. Marya Magd. de Pazzis rachowała godziny, dzielące ją od komunii św. i każda jej się niezmiernie długą zdawała. Św. Katarzyna Sen. nieraz prosiła kapłana, aby ją wnet posilił komunią św., prawie bowiem omdlewała od pragnienia tego chleba anielskiego. Wiem, że i wy, dzieci, także gorąco pragniecie przyjąć Pana Jezusa, że serca wasze wołają z Dawidem: *„jak pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie, Boże!“*

Aby Komunią św. godnie przyjąć, trzeba do niej przystępować z pewnemi aktami czyli uczuciami w sercu. Do wzbudzenia ich dopomogę wam. Najprzód trzeba do komunii św. przystępować z wiarą w prawdziwą obecność Pana Jezusa w komunii św. Więc pytam was, dzieci, czy wierzycie, że komunia św. to jest Pan Jezus żywy i prawdziwy, czyli że w komunii św. jest prawdziwe Ciało i Krew, Dusza i Bóstwo Pana Jezusa: czy w to wierzycie? (Dzieci: wierzymy). O tak wierzcie w to niezachwianie, bo tego sam Pan Jezus nas nauczył, który omylić się, ani nas omylić nie może.

Dalej trzeba do komunii św. przystępować z miłością ku Panu Jezusowi, z żalem za dawne grzechy, z mocnem postanowieniem nieobrażania nadal Pana Jezusa. Ktoby przyjmował Pana Jezusa, a w sercu nie brzydził się swemi dawnemi grzechami, nie miał postanowienia niegrzeszenia więcej, lecz byłby przywiązanym do grzechów swoich, popełniałby świętokradztwo i zdradzałby Pana Jezusa podobnie jak Judasz pocałunkiem. Jużeście się dzieci spowiadały i spodziewam się, że szczerze, i przy spowiedzi wzbudzałyście żal za wasze grzechy i postanowienie poprawy. Ale jeszcze raz teraz przed samą komunią św. pytam was: czy brzydzicie się temi wszystkiemi grzechami, któremiście dotąd obrażały Pana Jezusa? (Dzieci: brzydzimy!) Czy żałujecie, żeście tak dobrego Pana Jezusa, któregoście powinny kochać nadewszystko, obrażały? (Dzieci: żałujemy!) Czy obiecujecie Panu Jezusowi, że od tego czasu, od tej pierwszej komunii św. będziecie Go już stale kochać i przykazania Jego zachowywać i grzechów się wystrzegać? (Dzieci: obiecujemy!) Przepraszacie Pana Jezusa za wszystkie wasze grzechy? (Dzieci: przepraszamy!)

(Kapłan półobrócony do ołtarza:) Panie Jezu, wejrzyj na te dziatki, usłysz, jako cię za swe grzechy przepraszają, obacz jak za nie żałują i poprawę obiecują i przebacz im ich grzechy!

(Do dzieci:) Wstańcie dzieci! Przeprosiłyście Pana Jezusa za grzechy, obiecałyście Mu poprawę i obyście obietnicy tej dotrzymały! Jeszcze nie dość na tem. Pan Jezus uczył pewnego razu tak: jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam pomnisz, że brat twój ma co naprzeciw tobie, zostaw dar twój i idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój. Z tych słów wynika, że przed komunią św. nietylko Pana Jezusa obrażonego przez grzechy trzeba przeprosić, ale wszystkich, których się obraziło. Otóż przeproście teraz przed tą pierwszą waszą komunią wszystkich, którycheście obrazili! Stoją tu wasi rodzice: o! możeście nieraz, moje dzieci, rodziców waszych obrażały, nie słuchały, przez wasze złe zachowanie zasmucały; a ci rodzice wasi tacy dobrzy, wszak po Panu Bogu od nich wszystko macie. Więc pytam was dzieci, powiedzcie, czy waszych rodziców przepraszacie za wasze przeciw nim uchybienia? (Dzieci: przepraszamy!) Czy obiecujecie ich odtąd kochać, słuchać, szanować, waszem zachowaniem pociechę im sprawiać? (Dzieci: obiecujemy!) Słuchajcie rodzice, przepraszają was wasze dziatki za swe względem was uchybienia, przebaczcież im;

wy zaś dzieci pamiętajcie dotrzymać tej obietnicy, że będziecie lepszemi dla waszych rodziców. Oprócz rodziców i innych ludzi nierazeście, moje dzieci, obraziły lub zasmuciły: nieraz zasmuciłyście mnie; gdym usłyszał o jakim złym postępku waszym, smuciłem się tem jako wasz pasterz; obrażałyście nieraz pana nauczyciela w szkole, w domu waszych braci, siostry i innych krewnych, czasem może i sąsiad miał powód pogniewać się na was, gdyście mu zrobiły szkodę w polu lub ogrodzie, więc pytam was, czy przepraszacie wszystkich, którycheście kiedykolwiek obraziły, zasmuciły, którymeście jaką szkodę zrobiły, którychcście może zgorszyły, przepraszacie? (Dzieci: przepraszamy!) Tym znowu, którzy was obrazili, darujecie ze serca? (Darujemy!)

Teraz moje dzieci, gdyście już z Bogiem i ludźmi się pojednały, gdyście już obiecały być lepszemi i względem Boga i względem ludzi, już dłużej was zatrzymywać nie chcę, już Pana Jezusa dam wam. Poklękajcie i według zwyczaju spowiedź powszechną mówcie, raz jeszcze za grzechy żal wzbudzając.

Dzieci za kimś starszym, n. p. drugim księdzem, nauczycielem, mówią spowiedź powsz. po polsku; ministranci mówią ją po łacinie.

Sądzę, że lepiej jest w sposób opisany lub jemu podobny przez pytania dopomódz dzieciom do wzbudzenia aktów, niż takowe odmawiać i kazać za sobą powtarzać, jak to już, mówiąc o odnowieniu obietnic chrztu św., zauważyłem. Ktoby jednak sądził, że lepiej odmówić akty z rytuału, natenczas opuści w tychże, ilekroć je z dziećmi odmawia, słowa: *któryś dziewięć miesięcy w żywocie N. P. Maryi mieszkał.* „Littera docet, littera nocet“.

Aby powyższa przemowa do dzieci, przeplatana tyloma pytaniami, zrobiła na dzieciach wrażenie, nie trzeba im zupełnie poprzednio mówić, że i jakie się im pytania stawiać będzie; trzeba jednak tak pokierować nauką, aby te pytania ich nie dziwiły, wydały się im zupełnie naturalnemi i należy stawiać je w sposób tak łatwy, by bez namyślania się, wszystkie razem na nie odpowiadały.

Wracam do obrzędu. Celebrans zaczyna udzielać komunii św. Czy wolno przynajmniej extra missam zamiast po łacinie: *Ecce Agnus Dei..... Domine non sum dignus.....* mówić po polsku: *Oto Baranek Boży... Panie nie jestem godzien...* debata nad tem nie wchodzi w mój temat. Co do mnie, komunii udzielając wśród mszy, słowa te mówię zawsze po łacinie. Jednak, gdy jest komunia dzieci, zwykłem postarać się o to, aby równocześnie drugi ksiądz, a w braku tegoż nauczyciel lub ktoś starszy mówił po polsku na głos te słowa, by za nim dzieci powtarzały. Sądzę, że nie ma w tem nic przeciwnego rubrykom.

Gdy dzieci przyjmują komunię św., lud śpiewa: „Niebo, ziemia, świat i morze“ lub inną pieśń o Najśw. Sakramencie.

Udzieliwszy komunii św. wszystkim dzieciom, schowawszy puszkę z Najśw. Sakramentem i dla uczynienia rąk wolnemi wziąwszy ablucyę, odwraca się znów kapłan do dzieci i mówi do nich:

Już dzieci moje stało się zadość waszemu pragnieniu, jesteście już z Panem Jezusem złączone, już Pan Jezus jest w was. O czyńcież Mu najczulsze dzięki za to, że do was przyjść raczył. Witajcie Go, chwalcie Go, uwielbiajcie Go. Ale wyście dzieci małe, nie potraficie dosyć Mu podziękować i dość Go wychwalić. Więc proście aniołów, proście świętych, proście Najśw. Pannę Maryę, niech za was dziękują Panu Jezusowi i chwalą Go! Wołajcie w sercach waszych: przybądźcie Aniołowie, przybądźcie Święci pańscy, pospiesz Najśw. Panno, dziękujcie za nas Panu Jezusowi, że do nas przyszedł, chwalcie za nas Pana Jezusa; my dzieci małe, dosyć Mu dziękować, dosyć Go chwalić nie zdołamy!

Nietylko dziękujcie Panu Jezusowi, ale i prośby wasze Mu teraz przedkładajcie. On teraz jest w was, teraz jest najłaskawszy na was, teraz najchętniej próśb waszych wysłucha. Proście Go najprzód o dary dla siebie: proście, żeby wam Pan Jezus dał łaskę do uchronienia się grzechów, do dochowania tych obietnic poprawy, któreście złożyły przy spowiedzi i teraz przed komunią św., żeby wam dał łaskę, byście w cnotach postępowały i coraz milszemi Bogu i ludziom się stawały. Proście także teraz Pana Jezusa o dobre zdrowie, o talent do nauki, żeby was i w młodości waszej i w całem waszem życiu od wszystkiego złego zachował. Kiedy Pan Jezus teraz jest, nie dość powiedzieć blizko was, ale w was, a więc teraz najchętniej wysłucha was, proście Go nietylko za sobą, ale za wszystkimi ludźmi. Proście go za waszymi rodzicami, żeby im Pan Jezus wynagrodził te dobrodziejstwa, które wam świadczą, proście za waszymi braćmi, siostrami, krewnymi, dobrodziejami. Proście Go za Ojcem św., i za waszym księdzem biskupem. Proście Go, moje dzieci, i za mną pasterzem waszym, którym was do przyjęcia Pana Jezusa przygotował i wam Go podał. Proście Pana Jezusa za narodami niewiernymi, aby je oświecił, proście za grzesznikami, aby im Pan Jezus dał łaskę nawrócenia się. Proście za ludźmi nieszczęśliwymi, za ubogimi, chorymi, strapionymi, aby im Pan Jezus ich krzyże osłodził. Nie zapomnijcie także do Pana Jezusa, teraz kiedy jest w was, pomodlić się i za dusze zmarłych, osobliwie wam blizkich. Widzę między wami, moje dzieci, takich kilkoro, których rodzice już w grobie. Pan Bóg nie dozwolił im doczekać dnia dzisiejszego i patrzeć na waszą pierwszą komunią. Ale niechże przecież mają pociechę z tej waszej komunii św. Do tego Pana Jezusa, którego teraz żywego i prawdziwego macie w sercach, pomódlcie się biedne sieroty gorąco za duszami rodziców waszych, a po skończonem nabożeństwie idźcie na cmentarz na grób rodziców, tam jeszcze raz westchnąć za nimi!

Tak do końca mszy św. klęcząc Panu Jezusowi dziękujcie, że przyszedł do was, i za sobą i wszystkimi ludźmi żywymi i w czyśćcu cierpiącymi Go proście.

Kapłan kończy mszę św. Po ostatniej ewangelii przypomina dzieciom, że mają nadany odpust zupełny, o czem ich wprzód nauczył i przypomniawszy, że do warunków odpustu należy pomodlić się na intencyę Kościoła św. klęka na najniższym stopniu ołtarza

i mówi z dziećmi 5 pacierzy za Kościół św. i pacierz za Ojca św.

Potem wyszedłszy znów na najwyższy stopień i odwróciwszy się od ołtarza mówi:

Jeszcze wam dzieci udzielę błogosławieństwa Najśw. Sakramentem; a po skończonem nabożeństwie dam wam na pamiątkę waszej pierwszej komunii św. obrazki (medaliki, koronki), abyście moje dzieci, patrząc na nie, przypominały sobie na obietnice Bogu dziś złożone, że odtąd macie być dobremi i obietnic tych dochować.

Mam jeszcze słowo do was starsi, a osobliwie do was, rodzice tych dzieci, które do komunii św. przystąpiły, powiedzieć. Wy rodzice dzisiaj, w tym dniu, w którym patrzyliście na pierwszą komunię waszych dziatek, podziękujcie Panu Bogu za to, że wam Pan Bóg tych dziatek się dochować pozwolił. Łaska to wielka, życie dziecięcia jest słabe, i wieleż to rodziców żali się, iż się dziatek dochować nie mogą. A oto wasze dziatki wychowały się i wyrosły zdrowe, już używanie rozumu mają, już sakramenta św. przyjmują. Oddajcież Bogu za to cześć i dziękczynienie. Wam, bogatsi rodzice, zrobię jedną uwagę. Cieszyliście się, patrząc na komunię waszych dziatek; wiem żeście się cieszyli, o tem świadczą łzy, które przy dzisiejszem nabożeństwie kilkakroć w oczach waszych widziałem. Pomyślcie sobie: jeżeli cieszyliście się, patrząc na pierwszą komunią waszego dziecka, coby to za radość była dla was, gdybyście kiedy syna waszego widzieli przy ołtarzu kapłanem odprawiającego pierwszą mszę św. Radośćby to była dla was, i Bogu byłoby to miłem, bo dziś Bóg mało ma kapłanów, żniwo dziś w Kościele Bożym wielkie, a robotników mało! Więc wy bogatsi starajcie się wyższe wykształcenie dawać synom waszym, a zamiłowanie do stanu kapłańskiego wpajać w serca ich; jeżeli wy starania dołożycie, i Bóg pobłogosławi tak dobremu zamiarowi. O jakże i jabym się cieszył, gdybym tego doczekał, by kiedyś parafianin mój, któregom ja chrzcił, ja katechizmu uczył, ja pierwszą komunią posilił, kiedyś jako kapłan przy primicyach swoich ścisnął głowę moją!

Wszystkich was, rodzice i opiekunowie tych dzieci, chwalę, żeście tak pilnie na wezwanie moje posełali wasze dzieci na naukę. Niektóre z tych dzieci są w służbie, mimo to gospodarze ich posełali je na naukę. Pięknie to ze strony tych gospodarzy. Jeżeli wam przez to stała się kiedy jaka nieznaczna niedogodność w gospodarstwie, Pan Bóg wam ją hojnie wynagrodzi.

Teraz kochani rodzice, te wasze dzieci dobrze wyuczone, z grzechów przez spowiedź oczyszczone, Ciałem Pańskiem posilone oddaję wam: dbajcież pilnie o ich dobre wychowanie, posełajcie je na nauki niedzielne, posełajcie nie raz, ale kilka razy na rok do spowiedzi i komunii św., strzeżcie je od towarzystw, w którychby się zgorszyć mogły; a starając się o zbawienie dusz waszych dziatek, nie mniej pilnie i nad waszem własnem zbawieniem pracujcie, aby kiedyś rodzice z dziatkami mogli razem się cieszyć i Pana Boga w Trójcy świętej Jedynego wspólnie wychwalać w królestwie niebieskiem. Amen.

Tu kapłan daje benedykcyę Najśw. Sakramentem, intonując: „Pobłogosław lud Twój Panie". Następnie w zakrystyi rozbiera się z szat liturgicznych i wyszedłszy znów do dzieci rozdaje im pamiątki, przemawiając przy tem mile do nich, i te, które przy nauce się odznaczały uwagą i pilnością, chwaląc przed rodzicami. Jeżeli krówki księdza proboszcza dobrze się doją, zaprasza dzieci na szklankę mleka.

Obrzęd cały nie jest zbyt długim; jeżeli celebrans dobrze jest przygotowany do tego, co ma mówić, nie wikła się w mowie i nie powtarza, nie trwa obrzęd nad $1^1/_2$ godziny. Nie spostrzegłem, by ten obrzęd nudził albo dzieci albo starszych, owszem, spostrzegłem że rozczula. Zdarzają się dzieci tępe, które nie zdołają iść za tokiem myśli kapłana; lecz dla kilku tępych dzieci zaniedbywać obrzędu, dla ogółu dzieci pożytecznego, nie można. Nadto obrzęd ten ma tę korzyść, że poucza starszych, jak mają do komunii św. przystępować, a poucza lepiej niż najgruntowniejsze kazanie. Nie można poprzestać na samem zachęceniu rodziców, by dzieci po pierwszej komunii nie raz na rok, lecz częściej do spowiedzi i komunii św. posełali. Aby zrobić początek tego częstszego posełania, na 2 lub 3 miesiące zapowiada się z ambony, by dzieci, które były w tym roku do 1 komunii, w dniu oznaczonym wspólnie przyszły do spowiedzi.

W przyszłym numerze napiszę cokolwiek o Stowarzyszeniu dzieci pod wezwaniem św. Anioła Stróża w dyecezyi Przemyskiej.

Alokucya Ojca św. Piusa IX

powiedziana w Watykanie

do świętego Kolegium Kardynalskiego

22 czerwca 1877.

Czcigodni Bracia!

Bardzo wielką nam sprawia radość Wasz widok i Wasza obecność, nietylko dlatego, że będziemy mogli przemówić do Was o nowych znakomitych członkach, wstępujących do Waszego przesławnego Kolegium, ale nadto dlatego, co jest bardzo słuszna i co Nam szczególnie leży na sercu, że będziemy mogli zadość uczynić obowiązkowi względem Czcigodnych Braci naszych, Biskupów katolickiego świata, jako też względem wiernych chrześcian, wyrażając im szczere uczucia, których dłużej w sercu taić nam niepodobna. Oto Bóg w miłosierdziu swojem nieprzebrany, udzielił Nam niedawno wśród tylu innych wielkich oznak swej dobroci, tej łaski, żeśmy widzieli 50tą rocznicę Naszego Biskupiego poświęcenia, i dar ten w łaskawości swojej setnie pomnożył, dając Nam doznać nietylko onej wielkiej miłości, jaką przy tej sposobności zadokumentowały Nam i tej świętej Stolicy wszystkie stany tak wiecznego miasta, jako też innych ludów i narodów nawet takich, których dalekie kraje i morza od Nas oddzielają, ale nadto i tylu podziwienia godnych dowodów posłuszeństwa, pobożności i szlachetności, będących zaprawdę świetnem widowiskiem dla świata, aniołów i ludzi.

Wiemy zaprawdę i nie omieszkaliśmy, jako Wam nie tajno, w alokucyi z 12 marca r. b. publicznie i z uznaniem

oświadczyć, jak bardzo cały lud katolicki do Nas i do tej św. Stolicy jest przywiązany. Atoli wierni chcieli to przywiązanie okazać w niezwykły i uderzający sposób, stwierdzić je jawnie wobec wszystkich tak, że pochwała, jaka im się słusznie należała, zmieniła się na podziw i że, za co niech Bogu będą dzięki, napełnili serce Nasze największą radością. Prawie we wszystkich okolicach świata święcił lud Boży publicznemi objawy radości i pobożności ten dzień Bożego miłosierdzia i łaskawości względem nas; ze wszystkich stron nadeszły do Nas listy, pełne synowskiej miłości, ale zarazem pełne i głębokiej boleści z powodu niesprawiedliwej walki, na jaką jesteśmy narażeni, jak gdyby po długiej przerwie stłumiony głos synów Naszych zabrzmiał po raz pierwszy. Samiż naczelnicy ludów katolickich, książęta i księżniczki, nietylko starożytnością rodów, ale i królewską krwią się szczycące, dali Nam dowody swej miłości, pokazując w sposób niezwykły, że ich zapał religijny w niczem pobożności innych nie ustępuje.

Co się zaś tyczy napływu i mnóstwa wiernych wszystkich języków, wszystkich narodów, wszystkich stanów, wieku i płci, którzy z pasterzami swymi na czele przybyli do Nas w pielgrzymce z najodleglejszych okolic, uzbrojeni wiarą i miłością przeciw niewygodom wszelkiego rodzaju — toć wiecie o tem wszystkiem dobrze, Czcigodni Bracia, którzy, pełni uwielbienia dla tej silnej miłości, sławiliście za nią Boga, a składając Nam sami z czułością hołd powinszowania, prosiliście Boga o obfitość łaski dla tychże pielgrzymów. Widzieliście w tym pałacu one zwarte szeregi, zwiększające się z dniem każdym i okazujące w ten sposób dostatecznie, jako życzyły sobie zadośćuczynić długiemu pragnieniu zobaczenia i usłyszenia swego Ojca; widzieliście tych synów, przejętych miłością, jako chciwie łaknęli słów Naszych, jako przez protestacye i zapewnienia posłuszeństwa, przerywane często łzami, czcili w osobie Naszej niskości potęgę Namiestnika Jezusa Chrystusa i składali hołd księciu Apostołów, którego godność nie zniknęła w jego, acz niegodnym Następcy.

Atoli lud katolicki chciał jeszcze bardziej uwydatnić i uświetnić tę cześć, przesyłając i przywożąc Nam ze wszech stron obfitą i hojną pomoc, przesyłając i przywożąc podarki znamienite liczbą, rozmaitością, ozdobami sztuki, wartością — które dostarczając nam środków do przyjścia w pomoc potrzebom tej św. Stolicy Apostolskiej i Kościoła, dóbr swych pozbawionego — są zarazem dowodem siły i świetności chrześcijańskiego miłosierdzia, które nietylko wszystko znosi i wszystko cierpi, ale nadto nie zna przeszkody klęsk i ubóstwa, które nigdy nie ginie, nigdy się nie wyczerpuje.

Któż zaś, Czcigodni Bracia, jest Ten, który zamienił dni smutku naszego na dni wykonywania cnót tak wielkich i tak wspaniałych? Któż jest Ten, który wzbudził i utrzymuje tak wielką wiarę i tak wielką pobożność? Któż jest Ten, który użyczył słabości Naszej tej pociechy, żeśmy byli świadkami i widzami tylu świetnych przykładów ludu chrześcijańskiego? Oto Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który zwykł objawiać chwałę swoję wtedy, kiedy potrzeby i słabość sług Jego są największe, dzierży On w ręku Swojem serca ludzi i wszystkie rzeczy podporządkowane są mocy Jego; On to wspierał nas wśród pokus, abyśmy oprzeć im się mogli, on to objawił chwałę swoję w Kościele św., pokazując światu, że Kościół im więcej cierpi, tem większą pokazuje siłę — że im więcej jest gnębiony, tem się więcej podnosi. Niepodobna Nam w Waszej obecności i wobec całego świata nie oddać z głębi serca czci i chwały najłaskawszemu Panu, błogosławiąc Go i wyznawając, że dobry jest Pan, że wzmacnia w dniach utrapienia i zna tych, którzy mają ufanie w Nim, i prosząc Go, aby w obfitości łaski Swej przyjął miłościwie i dobrotliwie ofiarę chwały i błogosławieństwa, którą Mu składamy, acz o tyle niższą od dzieł miłosierdzia jego.

Wypłacamy się tak z długu naszego względem dobrotliwości Boga — słuszna, abyśmy teraz zwrócili mowę Naszą do Was, Czcigodni Bracia i mili synowie całego katolickiego świata.

Chcielibyśmy zaiste, tak jakeśmy to uczynili tym z pośród Was, którzy do Nas przybyli, wyrazić wdzięczność Naszą każdemu z tych, od których odebraliśmy dowody miłości; przekonujemy się atoli, iżby to była praca zbyt mozolna i zbyt wielka, gdybyśmy to uczynić chcieli przez listy; dlatego nie bierzcie Nam za złe, że jak Wy, składając Nam hołdy Wasze, byliście jedni sercem i jedni duszą — tak samo i My w jednej tylko mowie, wystósowanej publicznie do wszystkich, wyrazimy Wam szczere podziękowanie wdzięcznej Naszej duszy.

Wyrażamy Wam przeto, czcigodni bracia i drodzy synowie, którzy jesteście według słów Apostoła koroną i radością moją, szczególne podziękowanie z tą miłością i z tem uczuciem, które duszom wiernym łatwiej wyrozumieć, aniżeli Nam w odpowiednich słowach wyrazić. Sprawiliście, iż świeciła światłość Wasza przed ludźmi, uwielbiliście Boga i Kościół Jego św., zasłużyliście się dobrze względem Niepokalanej Oblubienicy Jezusa Chrystusa i względem Zastępcy Jezusa na ziemi — a przez pobożną chojność Waszą zdobyliście sobie w niebie skarb nieprzemijający, którego ani rdza nie pożre, ani woda nie zniweczy.

Pamiątka Waszej miłości nie zginie nigdy w pamięci Naszej. Co mówię? Zapisana w rocznikach Kościoła, przejdzie ona do potomności jako przykład zbudowania — a nam nic bardziej na sercu leżeć nie będzie, jak błagać nieustannie księcia Pasterzy, aby Wam dozwolił zbierać w błogosławieństwie, jakoście zasiew Wasz w błogosławieństwie uczynili.

Atoli w tym ustępie mowy Naszej nie możemy pominąć sposobności zwrócenia uwagi na prawdziwe znaczenie i wartość spraw tak wielkich. Czegoż bo dowodzi ten nadzwyczajny zapał wiernych, ta wytrwałość i stałość tak niezwykła, ta wielka gorliwość, objawiająca się w chęci złagodzenia twardych doświadczeń wspólnego Ojca, w przychodzeniu w pomoc tej Stolicy Apostolskiej przez ofiary, w obronie jej sprawy, w protestacyach przeciw krzywdom, które ją trapią i w błaganiu łaskawości Bożej, a nakoniec w odbywaniu nieustannych do niej pielgrzymek? — czegoż dowodzą ten zapał i ta pieczołowitość nieustanna? co pokazują światu? do czego zamierzają? jaki jest cel ich?

Dowodzą one i stwierdzają jasno i wyraźnie to, na cośmy już zwrócili uwagę: obawę i trwogę wiernych o wspólnego Ojca, poddanego dzisiaj nieprzyjaznemu panowaniu; mają znaczenie prawdziwego i uroczystego powszechnego głosowania,

którem cały świat katolicki wykazuje bezustannie w przeciwieństwie do mniemanych głosowań, albo raczej do kłamstw tego świata, iż wolą jego jest, aby najwyższy Pasterz trzody Zbawiciela przewodniczył Kościołowi z należną Mu godnością, wolnością i niezależnością.

Oprócz tego dowodzą one dobitnie potęgi miłości, jaka członków Kościoła z Głową jego łączy, dalej silnego węzła jedności, którym złączone są pomiędzy sobą poszczególne członki tegoż Kościoła, a zarazem stanowią wspaniałe świadectwo, że Kościół katolicki tylokrotnie niesprawiedliwie i gwałtownie napastowany i wszelkiej zewnętrznej pomocy pozbawiony, ale nigdy nie przemożony ani zwyciężony, raczej zawsze znoszący ze stałością trudy walki i rosnący coraz bardziej w siły — ma, jako mówi Chryzostom św., swój korzeń w niebie i żyje żywotem boskim i nieśmiertelnym; zadają dalej kłam wywodom bezbożników, którzy nie wahali się wypowiedzieć, że Oblubienica Chrystusa przeżyła czas swój, że nie ma już sił, że umiera.

Nakoniec zbijają one próżne i nierozsądne rady tych, którzy, że użyję słów wielkiego Augustyna: „w zamiarach swych nierozważnych, nieporządnych i zgubnych chcieliby wodę lać na oliwę — atoli woda spłynie na dół, a oliwa wypłynie na wierzch; którzy pragną światło ukryć w ciemnościach, — atoli ciemności rozproszone będą a światło zostanie; którzy ziemię chcą wznieść po nad niebo — atoli ziemia własnym ciężarem na miejsce swe spadnie“.

My, Bracia Czcigodni, rozważając dziwne drogi Opatrzności Bożej, która pociechę ze smutkami łączy, aby siły ducha nie upadły, ale aby ufność była utwierdzona, a cnota pokrzepiona i wzmocniona — czerpiemy ztąd nową zachętę do mężnego i silnego walczenia bojów Chrystusowych, do wiernego wypełniania obowiązków urzędu naszego, do pokornego znoszenia przeciwności za sprawę Boga i Kościoła.

Podczas gdy straszliwa wojna napełnia ziemię krwią i mordem, przez co Bóg wszystkim łacno daje do zrozumienia, czego się po ludziach spodziewać mogą, kiedy prawa Boskie i ludzkie są zdeptane, a sprawiedliwość i prawda w ucisku — i nasza walka w niczem się nie zmniejszyła. Jest ona o tyle szlachetniejszą i wyższą z natury swojej, że celem jej nietylko obrona nieskazitelności wiary, ale obrona świeckiego społeczeństwa i przywrócenie zasad, będących podstawą pokoju i prawdziwego szczęścia. Nuże tedy, walczmy odważnie dalej bronią zakonu naszego w narzuconym nam boju, pozostańmy wiernymi Panu na drodze sądów Jego, módlmy się z zapałem i pokorą, aby, rozkazawszy wiatrom i morzu, spokojność przywrócił. — A tymczasem nie lękajmy się ani przeciwieństwa, ani potęgi nieprzyjaciół, albowiem większy jest Ten, który w nas jest, aniżeli ten, który jest w świecie.

(Kuryer Poznański.)

KORRESPONDENCYA.

Z nad Dniestru. W uroczystość śś. Piotra i Pawła apostołów udzielał ks. dziekan Jachimowski w swoim parafialnym kościele w Koropcu apostolskiego błogosławieństwa. Ks. dziekan uczestniczył w pielgrzymce rzymskiej, której wszyscy członkowie kapłani, rządzcy parafij, otrzymali prawo udzielenia powyższego błogosławieństwa swym parafianom raz jeden, trzymając krzyż w ręku. Udzielenie błogosławieństwa papiezkiego w Koropcu odbyło się bardzo uroczyście. Ze summą przyjechał ks. prob. Turkiewicz z Monasterzysk, a oprócz niego jeszcze kilka kapłanów obojga obrządków z okolicy. Z Buczacza przybyła pieszo kompania, licząca około 200 głów, prowadzona przez miejscowego wikarego ks. Stakiena, niegdyś kapelana ks. Wołłonczewskiego, biskupa żmudzkiego. Po skończonem nabożeństwie, wśród którego przemawiał sam szan. pasterz miejscowy, zdając swym parafianom sprawę z odbytej do progów apostolskich pielgrzymki, i zachęcając do miłości Kościoła i do Stolicy Apost. i po odbytej processyi, ubrał się ks. dziekan Jachimowski w kapę, i w assystencyi wszystkich kapłanów, z których dwóch ubranych było w dalmatyki, wyszedł przed kościół, obok którego głównych drzwi urządzona była estrada, aby wszystek licznie zgromadzony lud mógł przypatrzeć się lepiej ceremonii i widzieć błogosławiącego kapłana. Po odśpiewaniu przez kapłanów *Confiteor*, udzielił następnie ks. dziekan Jachimowski, trzymając wielki krzyż w ręku, wszystkim przytomnym, w sposób przepisany, apostolskiego błogosławieństwa, które lud zebrany z wielką pobożnością i radością przyjął. W Czernelicy wznosi się obok kościoła parafialnego, niegdyś klasztornego OO. Dominikanów, piękny pomnik, przypominający obchód *Miłościwego Lata* w r. 1826 za papieża Leona XII. W podobny sposób, krzyżem lub pomnikiem wystawionym na cmentarzu, albo tablicą z odpowiednim napisem umieszczoną w kościele, możnaby wśród wiernych utrwalić pamięć wiekopomnego tegorocznego obchodu 50-letniej rocznicy biskupstwa Piusa IX i przesławnej do progów apostolskich polskiej pielgrzymki. Takie pamiątki późnym pokoleniom świadczyłyby o przywiązaniu naszego narodu do Stolicy Piotrowej, i o wdzięczności Polski dla Piusa IX.

Kronika.

Pelplin. Tradycye katolickie tak się niestety już zacierają w wyższych klasach u nas, że gdy się tam spotka postać prawdziwie chrześcijańską i w zasadach i w praktyce, postać przypominającą wielkie typy przodków naszych, to warto spółczesnym wskazać i przedstawić ją jako wzór do naśladowania. Taką postacią na wskróś polską i chrześciańską był śp. sędziwy p. Hyacenty Jackowski, (ojciec znanego powszechnie ks. Henryka Jackowskiego T. J. rektora kollegium w Starejwsi) zmarły w dziedzicznej swojej włości Jabłowie pod Starogardem w Prusach Królewskich dn. 27 maja r. b. w 72 roku życia. Całe jego życie poświęcone było poczciwej służbie obywatelskiej, ale zarazem nacechowane prawdziwemi cnotami chrześciańskiemi, których przykładem przyświecał nietylko domownikom i czeladzi, ale i całemu społeczeństwu, wśród którego żył. Oto jakie wspomnienie poświęca pod tym względem zmarłemu *Pielgrzym*.

Ś. p. Hyacenty był prawowiernym chrześcianinem katolikiem, ciałem i duszą, a chrześcianinem wzorowym. *Sprawiedliwy*, mówi pismo św., *żyje z wiary* a wiara wyradza nadzieję i zapala miłość. To też zacny nieboszczyk z wiary czer-

pał siłę, uzdolniającą go do szlachetnych uczuć, do wytrwałej pracy i najpożyteczniejszych czynów. Przez to był on, jak wielbi król prorok męża błogosławionego, *drzewem, które wsadzone jest nad ściekaniem wód, które swój owoc da czasu swego a liść jego nie opadnie, i wszystko cokolwiek czynić będzie, poszczęści się. Nie tak*, prowadzi dalej Duchem Bożym natchniony piewca, *nie tak niezbożnik, nie tak, ale jako proch, który rozmiata wiatr z wierzchu ziemi.*

Przedewszystkiem był nieboszczyk chrześcianinem szczerze praktykującym. W świątyniach Pańskich często klęczał w szeregach ludu, ze świecą razem z prostaczkami szedł na podniesienie chwały Bożej, a w misyach, mianowicie pączewskiej, bobowskiej i pelplińskiej dotrzymał placu przez cały czas trwania misyi. A to zespolenie się z ludem nie ujęło mu godności i powagi, owszem swoi i obcy poważali go bardzo, nawet najwyżsi urzędnicy i dostojnicy znali dla niego głęboki szacunek i chylili przed prawym człowiekiem, gorącym Polakiem i gorliwym katolikiem, głowę z uszanowaniem. Jeżeli nie było ministranta do mszy św., on i w starości zastępował jego miejsce, a gdy siwowłosemu starcowi już nie dopisywała pamięć, z swej książki do nabożeństwa odczytywał ministranturę. Jakby dawny Sodalis Marianus, będąc szczególnym wielbicielem Królowej Korony Polskiej, przed ośmiu laty Jej prześliczną figurę wystawił niedaleko kościoła jabłowskiego na rozdrożu, a poprzednio do wyrestaurowania świątyni Pańskiej znacznie się przyczynił. Że pobożność jego była serdeczną i szczerą, tego dowodem jego pożycie domowe. Prace swe codzienne rozpoczynał i kończył nadzwyczajnie długą modlitwą. Osoba wiarogodna, która w ostatnich miesiącach dłuższy czas w domu jego bawiła, zapewnia, że nieboszczyk zwłaszcza wieczorem godzinami przeklęczał przy pacierzach i rozmyślaniu. A jak skrupulatym był co do przestrzegania postu od Kościoła nakazanego, choć podróżując często w sprawach ziemstwa i obcując z innowiercami często był wystawiony na pokusę! Istny to Daniel, który na dworze babilońskim potraw, zakazanych Izraelitom, nie pożywał. Za to też Bóg go jak Daniela wynagrodził czerstwością i krzepkością aż w późne lata. Nigdy też do żadnych wód dla poratowania zdrowia jeździć nie potrzebował, podczas gdy inni z jego stanu, którzy wcale nie poszczą jak innowiercy, albo którzy podając różnie upozorowane przyczyny umieją wyjednać sobie szerokie dyspensy od ścisłego postu, całe miesiące, i to najpiękniejsze roku, przesiedzieć musieli w kąpielach, nieraz za poradą lekarza o ciężkim poście, bo tylko o mleku i chlebie, i innoplemieńcom zawozili ciężko zapracowany grosz.

Dowodem jego żywej wiary było też wielkie uszanowanie, jakie okazywał dla charakteru kapłańskiego. Sam w ostatniej chorobie powiedział: „Ach, ja przez całe życie lubiłem z duchownymi przestawać; życzę więc sobie, żeby też przy skonaniu mojem ksiądz był obecnym“, które to życzenie się też spełniło. Z kolei czterech czy pięciu zaznał proboszczów parafii starogardzkiej, do której należał, a z każdym żył w najlepszym stosunku, co tem wyżej trzeba cenić, im częściej gdzie indziej, zwłaszcza w sprawach budowlanych, gdzie majętniejszy większym udziałem się przyczyniać musi, wyradzają się niemiłe kwasy. Cóż mówić o serdecznej przyjaźni z zmarłymi kanonikami Donimirskim i Pomieczyńskim i żyjącym jeszcze prałatem Prądzyńskim. A jakie poważanie Najprzewielebniejszego Biskupa i jego zastępcy ks. Sufragana, który by okazać, jak wysoko Kościół ceni zasługi nieboszczyka, przewodniczył obrządkowi pogrzebowemu! Gdy zawrzała walka kulturna, nieboszczyk stanął na czele tych, którzy przygotowali adres, wystósowany do Biskupa a wyrażający wierność Kościołowi i nadzieję zwycięztwa opartą na słowach św. Jana: *A to jest zwycięztwo, które zwycięża świat, wiara nasza.* Gdy potem w skutek walki kulturnej naszego Arcypasterza fantowano, ś. p. Hyacenty pierwszy stanął w szeregu tych, którzy zakupili sfantowane rzeczy i je księdzu Biskupowi pozostawili do dyspozycyi. Gdy rząd Biskupowi i wielu duchownym zawiesił wypłatę dochodów, nieboszczyk dużo pracował nad tem, jakby zastąpić ten ubytek. Ku Głowie Kościoła żywił największą cześć i przywiązanie. W rocznicę 25-letniego papiestwa Piusa IX nietylko dom mieszkalny lecz całe też jezioro jabłowskie uroczo otoczono światłem. A i do ostatniej uroczystości zaczynał czynić przygotowania. Co więcej! Że dnia 6 czerwca b. r. pielgrzymi nasi mogli Ojcu św. wręczyć godne upominki, to głównie jego zasługa. On bowiem w końcu lutego b. r. do swego domu sprosił z bliskości znakomitości duchowne i świeckie dla naradzenia się, jakby najodpowiedniej uczcić Jubileusz Biskupi Ojca św., i jego to pomysł, na który wszyscy natychmiast się zgodzili, ażeby Piusowi IX w upominku ofiarować coś z rodzimego płodu, i to krzyż bursztynowy. On to na początku marca, mimo widocznej słabości cielesnej, przebiegał różne składy w Gdańsku i Poznaniu, aby coś odpowiedniego wyszukać, i okazywał gotowość jechania w tym celu do Królewca a nawet Berlina. Jego zabiegi prędzej były uwieńczone pomyślnym skutkiem, jak się spodziewał, i miał to szczęście, że podczas swej ostatniej bytności w Pelplinie w połowie marca oglądać mógł zakupiony wedle jego pomysłu podarunek. Ponieważ sam dla choroby już dalszych kroków poczynić nie mógł, zwłaszcza co się tyczy przyozdobienia kapliczki, w którejby się umieścił bursztynowy krzyż, uprosił sobie zastępcę zacnego, który też z zadania swego się jak najchlubniej wywiązał. Jesteśmy też przekonani, że nieboszczyk, gdyby nie choroba i śmierć, z pewnością byłby sam z upominkiem jechał do Rzymu mimo podeszłego wieku.

Powolnym krokiem do łoża jego zbliżała się śmierć, jak gdyby szanując żywot jego z wiary. Tąż wiarą przeciwko niej zbrojny, oko w oko jej patrzał, bezpieczny. Tylko światowcy nie lubią myśleć o końcu swoim. Nasz nieboszczyk od dawna się do śmierci sposobił. Przed kilku laty wykuł grób dla siebie i dla rodziny, obok kościoła jabłowskiego, gdzie też złożone zostały jego zwłoki i gdzie oczekiwać będą ciał zmartwychwstania. Śmierć ukochanej małżonki, która nastąpiła przed piętnastu miesiącami, była dla niego ciosem tak silnym, że zbolałe serce jego śmiertelną zachorzało niemocą, i odtąd już złamany na zdrowiu, dobiegał kresu żywota. Położył się na łoże śmiertelne we wielkim tygodniu. Rychło przyjął Sakramenta święte, a gdy życie się przeciągało, jeszcze kilkakrotnie się spowiadał i wiatyk na drogę wieczności przyjmował. Częściej powtarzał, że w uroczystość Wniebo-

wstąpienia Pańskiego przeniesie się na drugi świat. Widać z tego, jak wzniosłemi myślami się zajmował duch jego, wśród dolegliwych boleści. Św. Stanisław Kostka, rodak nasz, zachorowawszy śmiertelnie na początku sierpnia, pragnął uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej z Nią razem obchodzić w niebie, co się też spełniło, gdyż w nocy z 14 na 15 sierpnia niewinną duszę swoję Bogu oddał. Mniej wiadomem jest, że już jego święty poprzednik z rodziny Odrowążów, z której po kądzieli i św. Stanisław pochodził, że św. Jacek patron nieboszczyka to samo miał życzenie, które również się ziściło. Bóg dobrotliwy wprawdzie przedłużył nieboszczykowi naszemu pasmo tej pielgrzymki ziemskiej jeszcze o półtrzecia tygodnia, aby i do reszty ogniem ciężkich cierpień przeczyścić duszę tak piękną i oczyścić ją zupełnie od naleciałości światowych, a nam przypomnieć na nim szlachetne rysy króla Jana Sobieskiego, ongi starosty gniewskiego, który naszę ziemię pomorsko-pruską tak lubił i który był szczególnym wielbicielem Trójcy Przenajświętszej, i w tę uroczystość się urodził, najbardziej się odznaczył, został królem i umarł. W wilią tej uroczystości w wieczór, nasz ś. p. Hyacynty, przeczuwając zbliżający się zgon, zapragnął jeszcze raz księdza, choć równocześnie wyraził żal, że o tak późnej dobie będzie turbował księdza, który ze względu na zajęcie niedzielne potrzebowałby wywczasu. Przewielebny ks. dziekan, proboszcz jego, przybył. Nieboszczyk jeszcze raz się wyspowiadał i przyjął Ciało i Krew Pańską. Pożegnał wtedy jeszcze raz krewnych i domowników swoich, a odtąd już zatopiony tylko w rozmyślaniu o rzeczach niebieskich, krótko przed 5 godziną rano w samę uroczystość Trójcy Przenajświętszej, spokojnie w Panu zasnął.

Gniezno. Mimo usilnych zabiegów obywatelstwa, został nakoniec i klasztor pp. Urszulanek w Gnieźnie rozwiązany przez rząd pruski, przez co zakonnice zmuszone zostały do opuszczenia grodu lechowego, w którym przez 9 lat z takim pożytkiem nad chrześcijańskiem wychowaniem żeńskiej młodzieży pracowały, i udania się na tułactwo. Jak wiadomo, osiedlają się pp. Urszulanki gnieźnieńskie w Tarnowie, któremu winszujemy szczerze tego nabytku, mając mocną nadzieję że wygnanki wielkopolskie w tem biskupiem mieście znajdą serdeczną opiekę u miejscowego duchowieństwa, a życzliwość u okolicznego obywatelstwa.

Gdy się zbliżał dzień wyjazdu z Gniezna, obywatele z miasta i okolicy postanowili wynurzyć im swe współczucie oraz wdzięczność za podejmowane trudy i prace. W tym celu udała się do domu pp. Urszulanek deputacya, złożona z pp. dra Chosłowskiego z Ułanowa pod Kłeckiem, ks. Mąkego, prob. od św. Trójcy w Gnieźnie, p. Langego księgarza, i pp. Wierzbickiego i Kuglera, kupców gnieźń. Dr. Chosłowski, po wyrażeniu w imieniu miasta i okolicy żalu nad tem, że czcigodny konwent miał wkrótce opuścić Gniezno, odczytał stosowny adres, licznemi podpisami opatrzony, a w drukarni p. Langego wspaniale wykonany. Po odczytaniu adresu złożył p. Wierzbicki na ręce przełożonej konwentu upominek od miasta i okolicy. Wielebna Matka Przełożona, Antonina Bronikowska, (córka p. Antoniego Bronikowskiego, professora gimnazyum ostrowskiego, słynnego hellenisty, tłómacza Homera, Tucydidesa, Xenofonta, Platona itd. na język polski) w przydłuższym wywodzie pięknym i podniosłym stylem a z serca płynącemi wyrazy w imieniu całego klasztoru złożyła podziękowanie deputacyi i wszystkim tym, których los i powodzenie klasztoru szczerze obchodziły. Z wrodzoną siostrom zakonnym skromnością przypisywała wszystko dobre nie zdolności i siłom sióstr, co swój obowiązek pełniły, ale łasce Bożej, podnosząc, że On daje i wzrost i plon. Ciągnęła dalej, że nieskończona wdzięczność i modlitwa towarzyszyć będzie i z wygnania tym, co dla zakładu tego żywili zawsze przychylne uczucia, że ustepując nakazowi rządu, tuszy sobie razem z siostrami zebranemi, iż Bóg miłosierny dozwoli, że będą mogły wrócić się do Gniezna, gdzie tyle dla nich serc biło życzliwych. „Nie na zawsze więc żegnamy Was Panowie, ale do widzenia!“ Trzeba było być świadkiem tej sceny, gdzie każdemu stanęły przed oczyma owoce pracy niezmordowanej i plonu już obfitego dla tylu rodzin, gdzie uprzytomnić się mogły każdemu zabiegi i starania istnie macierzyńskie tych, co jako skrzętne pracownice Boże nie u świata, ale u Boga szukały nagrody za swoje zabiegi.

Dn. 26 czerwca odbył się jeszcze ostatni popis, wśród którego licznie zebrana publiczność mogła się przekonać naocznie o wzorowem wychowaniu i wysokim stopniu nauk, o kierunku zarazem religijnym i narodowym, naukowym i domowym, jakim naceghowana jest edukacya u PP. Urszulanek, kształcąca do praktycznego, chrześcijańskiego życia.

Wyjazd PP. Urszulanek z Gniezna do Tarnowa nastąpił 2 lipca. Rano wysłuchały zakonnice w katedrze mszy św w kaplicy Kołudzkich (gdzie spoczywają zwłoki wielkiego ich dobroczyńcy i fundatora w Gnieźnie) ś. p. ks. kanonika Wojciechowskiego († 1875), poczem uklękły przed trumną św. Wojciecha, żegnając się z metropolią wielkopolską i grobem świętego męczennika. Zapewne w duszy ich na nowo odezwały się słowa pożegnania:

Żegnaj śliczny kościele, tumie okazały,
Na który choć zdala (dziś z blizka) wolność myśmy [miały
Patrzeć a bardzo, bardzo kochałyśmy ciebie,
Staro polska świątynio, bo ty nam o niebie
Mówiłaś twoją postawą, twojemi wieżami
I rozrzewniłaś nieraz twojemi dzwonami.
Żegnaj wspaniały grobie Wojciecha świętego,
Ty, szczęśliwy przybytku apostoła tego.
Co nas przykładem uczył, jak pracować trzeba,
Jak kochać i jak cierpieć, aby przyjść do nieba.

Przy trumnie tego świętego podróżnika i męczennika odmówił ks. kanonik Kraus modlitwy dla podróżnych i udzielono zakonnicom i przytomnym relikwii św. Stanisława biskupa krakowskiego do ucałowania. Podczas tej żałosnej ceremonii pożegnalnej życzyli przytomni biednym wygnankom i sobie z duszy, aby się zrosły niebawem z Gnieznem w jedno ciało, jako ciało św. Stanisława, chociaż dziś przecinają tysiączne węzły, łączące je z dziatwą i rodzinami polskiemi. Gdy się zbliżyła godzina wyjazdu, kilka prywatnych powozów, udzielonych przez miejscowych i okolicznych obywateli, zajechało przed klasztorek, a każdej z zakonnic towarzyszyła do powozu jedna z zacnych pań gnieźnieńskich. Przed klasztorem zebrała się gromada ludzi ze łzą w oku, kto jednak mógł, podążył był spieszno na dworzec kolei, aby siostry po raz ostatni pożegnać. Wszystkie pokoje dworca i sienie były zapełnione. Tu przedstawił się widok, którego przez całe życie nie zapomną ci, co byli jego świadkami. Kwiat płci żeńskiej, w znakomitej części z uczennic dawnych i teraźniejszych złożony, tworzył jeden wspaniały wieniec. Niektóre z uczennic z dalekich stron przybyły; łzy, pożegnania i szlachetna czułość zdobiła ten młody legion młodzieży polskiej.

Mimowoli nasuwało się na ten widok pytanie, jakiej metody pedagogicznej używały siostry przy wychowaniu tych dzieci, że tak głęboko tkwi w uczennicach miłość do ich nauczycielek, gdy tej miłości jawnie wobec świata świetny składały dowód. Któryż z nauczycieli nowożytnych doczekał się takiej pociechy, kto z nas w ten sposób naszym przodownikom w nauce z taką potęgą wdzięczność wyrażał? A jeżeli

się to u nas nie działo, snadź mają wygnanki metodę doskonałą, zbawiennie kształcącą młodzież, a jest to tajemnica doskonałej *miłości Chrystusowej. Z owoców ich poznacie je.* Dzięki kulturkampfowi, to, co się zamykało w czterech ścianach klasztornych, na forum publiczne występuje i jasnością swą świeci przed innowiercami.

Skoro wsiadły WW. Siostry do wagonu, mnóstwo bukietów wrzucono za niemi, i po kilkakroć się żegnano. *Do widzenia*! krzyknęli wszyscy, *do widzenia*, i pociąg powiózł pracownice; łzy widzieć można było w wielu oczach i nikt ich się nie wstydził, bo to łzy boleści, które połączone z modlitwą prześladowanych, spadną *jak węgiel żarzący na głowę prześladowców*, podług orzeczenia Ojca św.

Rumunia. Nie daleko, bo tylko o pół mili od miasta Bukaresztu, leży mała wioska, Czople nazwana, zamieszkana przez Bułgarów katolików łacińskiego obrządku, a w niej stoi skromny kościółek parafialny pod zarządem dwóch kapłanów Zgromadzenia OO. Passyonistów. W dawnych czasach wioska Czople było przez kilka lat rezydencyą biskupa nikopolitańskiego, który jako administrator apostolski zarządzał missyą na Wołoszczyznie, a dzieląc w szczupłym domku proboszcza wspólne z nim niewygody, dzielił także i prace w tej cząstce winnicy Chrystusa. Jeden z tych gorliwych pasterzy, mgr. Franciszek Ferrari, spoczywa tam w pośród swych owieczek, którym w czasie silnie grasującej cholery duchowne niosąc usługi, życie w swem pasterskiem poświęceniu zakończył.

Teraz od lat kilku ks. biskup z Bukaresztu, Ignacy Paoli, ze Zgromadzenia OO. Passyonistów, otworzył w Czopli w domu przy probostwie wzniesionym nowicyat i seminaryum dla wykształcenia kapłanów, potrzebnych dla missyi, która o tyle od innych trudniejsza, że przy napływie katolików rozmaitych narodowości, składających tę cząstkę owczarni Zbawiciela, wymaga kapłanów kilkoma mówiących językami. Wśród alumnów nowo wzniesionego seminaryum znajduje się pięciu kleryków rodem ze Szlązka, znających dosyć język polski, którzy tej missyi korzystnie służyć mogą. Drugi już miesiąc upływa, jak ks. biskup zmuszony został umieścić, choć z największą trudnością, w domu proboszcza w Czopli pięć zakonnic Zgromadzenia Passyonistek, które, od lat kilku sprowadzone z Anglii, otworzyły i utrzymywały szkołę dla dziewcząt w mieście Ruszczuku w Bułgaryi, a teraz dla niepokojów wojennych i grożącego niebezpieczeństwa dom swój i szkołę opuścić musiały. Odkąd dwugłowny orzeł lot swój ku Wschodowi skierował, niezliczone oddziały wojsk rossyjskich różnej broni ciągną przez okolice Bukaresztu ku Dunajowi, a od dni dwudziestu stoi obozem kilka tysięcy żołnierzy, piechoty i artyleryi, właśnie we wsi Czopli i przyległych wioskach, oczekując dalszych do pochodu rozkazów. W pułkach obozujących w Czopli i okolicach jest bardzo wiele Polaków, tak oficerów jak i prostych żołnierzy. Nie mogę nie wspomnieć, na co się oczy nasze z pociechą serca patrzą, z jak budującą pobożnością biegną wszyscy do kościoła, gdy tylko wolną od służby, choć krótką chwilę mieć mogą, z jaką wiarą i myśli zebraniem słuchają mszy św., z jaką tęsknotą i upragnieniem o spowiedź św. proszą. Najprzewielebniejszy ks. Biskup, chcąc im tej religijnej dostarczyć pociechy i posiadając w swej missyi kapłanów polskim mówiących językiem, posłał ich natychmiast do Czopli i do innych wiosek, gdzie nasze katolickie znajdują się kościoły. Radosna to była chwila dla missyonarzy i pasterza widzieć cisnących się tych dobrych katolików do trybunału św. pokuty. W dzień Bożego Ciała odbyło spowiedź św. w Czopli 86 żołnierzy; w dniu następnym 30, w Rymnikach około 60. Dnia 10 czerwca, w niedzielę 3 po Świątkach, przystąpiło do Sakramentu Pokuty w Czopli 140, w Popest 136. Z podobną pobożnością przychodzą oczyszczać swe sumienie łaską tego sakramentu do kościoła parafialnego w Bukareszcie tak oficerowie jak i żołnierze. Modlitwa ich, to modlitwa wiary, modlitwa pobożnego serca. Gdzie który ją odprawi, tam kilka łez popłynie, tam kilka gorących westchnień wzniesie się do nieba. Mamy tę miłą nadzieję, że misya nasza wielkie jeszcze przyniesie usługi tym dobrym katolikom Polakom, służącym w szeregach wojsk rossyjskich, zwłaszcza w szpitalach a nawet na polu bitwy, by nie umierali bez sakramentów św. Najprzewielebniejszy Biskup którego obręb missyi stać się ma miejscem przyszłych wypadków, poczynił kroki do władz wojskowych, ażeby missyonarze, tej kapłańskiej poświęcający się usłudze, żadnych nie mieli przeszkód w niesieniu religijnej pomocy. *(Kur. Pozn.)*

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Umarł ks. Ludwik Waniek, proboszcz w Petlikowcach dek. ezortkowskiego, urodzony w roku 1815, wyświęcony na kapłana w r. 1838, a więc w 62 roku wieku, a w 39 kapłaństwa. Ks. Karol Kaniowski, adm. w Bojanie przeznaczony na wikarego do Gródka, a ks. Stanisław Tomaszewski, wik. w Czerwonogrodzie przeniesiony do Złotnik.

Sprostowanie. *Bonus Pastor* nr. 13 str. 112, szpalta 1, we wierszu 6 od dołu wkradła się w kazaniu ks. prefekta Jaworskiego gruba omyłka drukarska, za którą szan. autora przepraszamy; zamiast: „On (P. Jezus) *postać* chleba w swoje ciało i krew przemienia“, powinno być: „On chleb w swoje ciało i krew przemienia“. W tymże nrze, str. 115, szpalta 2, wiersz 19 od góry w przemowie ks. kanonika Maryańskiego, zamiast: „iżbyśmy wytrwali pod sztandarem *starym*“, ma być: „pod sztandarem *Chrystusowym*“.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego